

Dr hab. Andrzej Majer, prof. Uniwersytetu Łódzkiego

### Recenzja

pracy doktorskiej mgr Patrycji Lukasek-Sampolskiej „**Życie codzienne szopienickiej społeczności lokalnej. Studium monograficzne.**”

Tekst ten pozwolę sobie rozpocząć od wyrazów satysfakcji, jakie wydają mi się równie istotne i uzasadnione jak wszelkie stwierdzenia merytoryczne. Tą rozprawę po prostu przyjemnie jest wziąć do ręki i czytać. Jest stosunkowo obszerna (jak na rozprawy doktorskie), bardzo starannie wyedytowana, opatrzona całym zestawem odnośników dokumentujących w pełni warsztat naukowy. Ta dbałość o pozornie tylko techniczne szczegóły to zasługa odpowiedzialności doktorantki, a chyba także jej promotora.

Ważniejsze jest to co rozprawa zawiera: szczegółowy, pogłębiony opis śląskiej społeczności lokalnej. Należę do tej grupy badaczy, którzy przekonani są iż jakkolwiek temat społeczności wydawałby się dobrze już wyeksploatowany teoretycznie i empirycznie, przynajmniej od czasu studiów Franciszka Bujaka zawsze jest sens i potrzeba uaktualniania badań, przekonywania się w jakich zakamarkach takich lokalnych całości nastąpiły zmiany i na czym one polegały. Wydawałoby się, że o lokalnych społecznościach napisano już bardzo wiele. Popularność tego pojęcia w dyskursie naukowym, a nawet publicznym, do niedawna była znaczna. Przeniknęło ono nawet do codziennego słownika nauki. W dyskursie naukowym ten termin stał się jednym z najbardziej eksploatowanych kluczy do interpretacji i wyjaśniania zjawisk społecznych czy ekonomicznych lub politycznych.

Jednak zadaniem rozważań o charakterze naukowym nie jest tylko, to co może wynikać z wizerunku eksperta – sędziego, czyli wydawanie wyroku na zjawiska istniejące w otaczającym świecie. Dlatego też badacze zajmujący się zagadnieniami związanymi ze współczesnością (a to jedno z zadań socjologii) powinni starać się zrozumieć mechanizmy i uwarunkowania, ale także to, jak wpływają one na zachowania społeczne, kulturowe oraz co z niego wynika jako pewnego czynnika niosącego zmianę.

Tym bardziej jest to uzasadnione, że chodzi w tym wypadku o społeczność ulokowaną w samym sercu Śląska – części kraju niby dobrze już zbadanej i znanej nauce, a jednocześnie obleczonej w szereg prawd, półprawd i mitów. Dlatego właśnie wszelkie

nowe argumenty, zwłaszcza podane w takiej formie jak praca pani mgr Lukasek-Sampolskiej, są i będą wciąż potrzebne nauce; dodajmy: wszelkim naukom społecznym, nie tylko socjologii. W tej niezmiernie zadowalającej dla recenzenta sytuacji można zarazem pozwolić sobie na stwierdzenia nieznacznie tylko swobodniejsze.

Jak w każdej przyzwoitej rozprawie doktorskiej została tu w pełni uwzględniona wymagana tradycją i formalnymi przepisami struktura. Odpowiednie miejsce zajmuje w niej część teoretyczna poświęcona tematyce społeczności lokalnej. Nie ma potrzeby komentowania tej części pracy. Została przygotowana bardzo rzetelnie i uwzględnia wszelkie znane mi nurty teoretyczne i podejścia w dziedzinie badań społeczności. Może jedynie (nie są to zarzuty, ale raczej didaskalia) po pierwsze, przydałby się na podsumowanie tej obfitej porcji wiedzy jakiś od-autorski komentarz. Na przykład taki, że centralna niegdyś problematyka badań socjologicznych ustąpiła dzisiaj miejsca znacznie bardziej „wciągającym” badaczy tematom i została nieco zepchnięta na margines. We współczesnej socjologii, w dużym stopniu zamerykanizowanej, na hasło „społeczność” odzwymkiem to odwoływanie się do zmarginalizowanych, etnicznych społeczności miejskich, zwanych z polityczną poprawnością *vulnerable* – dosłownie: „osłabionymi.” Póki co w Europie, a może zwłaszcza na Śląsku, jest wciąż jeszcze nieco inaczej chociaż, co zrozumiałe, strumień zmian nie oszczędza współczesnych *communities*.

Po drugie, stosunkowo słabo zaakcentowane jest powiązanie nieco tradycyjnych Szopienic z dynamicznymi Katowicami. Swego rodzaju zderzenie spuścizny z imponującymi zmianami w śródmieściu byłoby ciekawe poznawczo. W latach dwudziestych XX wieku Ernest W. Burgess spostrzegł, że rozpatrywanie jednostki sąsiedzkiej albo społeczności w oderwaniu od społeczeństwa lub miasta jako całości równałby się lekceważeniu najbardziej doniosłych faktów na jej temat. Od tego czasu formy skupiania się ludzi zmieniły się znacznie, a wspólnoty nazwane kiedyś przez Ferdinanda Tönniesa *Gemeinschaft*, w których mieszkańców łączyła pierwotna więź nadal istnieją, w rozwiniętych społeczeństwach konsumpcyjnych stają się etnologicznymi relikdami. Zarazem w społeczeństwach o zróżnicowanym składzie rasowo-etnicznym wciąż utrzymują się, w sposób jakby ponadczasowy, społeczności mniejszościowe *per se*. W najbardziej zróżnicowanym pod względem etniczno-rasowym w Europie społeczeństwie brytyjskim najwięcej przedstawicieli społeczności mniejszościowych mieszka w najbiedniejszych miejscach kraju, a ponadto grupują się one w jurysdykcjach,

w których już wcześniej było ich relatywnie najwięcej (łatwo sprawdzić, że 41% populacji mniejszości mieszka tam, gdzie białych Brytyjczyków jest mniej niż 50%).

Po trzecie, odnoszę wrażenie, że autorka nie odważyła się nazwać jakoś bardziej zdecydowanie zmian zachodzących wśród mieszkańców Szopienic. Z jej solidnych badań można byłoby stosunkowo łatwo wydedukować: w którą stronę zmierzają te przemiany? W nowszych publikacjach znaczenie pojęcia społeczności przesunęło się w kierunku nieznanymi przedtem form, przeczących konstytutywnemu niegdyś dla społeczności warunkowi kontaktów „twarzą w twarz”. Jednak, jak uważa wielu badaczy, fizyczna absencja partnerów nie oznacza jeszcze destrukcji wspólnotowości. Wspólnota pojmowana według klasycznych definicji jako typ zbiorowości o nieformalnej strukturze wyodrębnionej ze względu na zamieszkiwanie wspólnego terytorium, które warunkuje tworzenie się określonych więzi społecznych opartych na silnych, emocjonalnych więziach, dominowała przede wszystkim w społeczeństwach pierwotnych. Urbanizacja podmyła jej wielowiekowe znaczenie, a obecne szybkie tempo zmian jeszcze głębiej zmienia formy i role ludzkich wspólnot, niekiedy bezpowrotnie usuwając ich dawniejsze wzorce. Młode pokolenie Polaków, podobnie jak ich rówieśników w każdym ze średnio przynajmniej rozwiniętych krajów, ma do dyspozycji łatwiejszy i znacznie nowocześniejszy przepis na dzielenie się życiem z innymi. To, jak pisze Magdalena Szpunar, wręcz magnetyczne zafascynowanie nowego rodzaju wspólnotą wirtualną (sieciową) sprawia, iż chcąc wykazać jej przewagę nad tradycyjnymi formami, snuje się baśniowe opowieści o zagubionej i totalnej ekumenie, którą za pomocą nowoczesnej pajęczyny połączeń można odzyskać na nowo. Młodzi ludzie zapatrzeni w wirtualne wspólnoty dostrzegają w ich sztucznym świecie mityczną Arkadię, kraj idylliczny, mlekiem i miodem płynący.

Z pewnością pojęcie wspólnoty przywiązanej do miejsca i związanych z nią oraz nawzajem ze sobą ludzi ma inny sens, niż w przeszłości. Pokazują to wyniki szopienickich badań. Miejskie życie społeczne jest znacznie bardziej zatowizowane, a indywidualizm zyskał przewagę nad formami kolektywnymi. Dotyczy jednostek oraz zbiorowości i obejmuje niełatwe do zlokalizowania „społeczeństwo obywatelskie,” w którym rozwijają się widoczne dzięki spektakularnym akcjom organizacje ekologów, feministek, obrońców swobód obywatelskich, zwolenników mniejszości. Według Michaela Waltzera podstawowym dobrem, które przekazujemy sobie nawzajem jest członkostwo w jakiejś ludzkiej społeczności. Bez przynależności nie może być pełnego

udziału we wszystkich innych dobrach społecznych - bezpieczeństwie, bogactwie, honorze, urzędowaniu i we władzy. Społeczeństwo obywatelskie zdefiniujemy jako przestrzeń działalności dobrowolnych, społecznych stowarzyszeń i zespół sieci powiązań utrzymywanych ze względu na dobro rodziny, wiary, interesów lub ideologii, jakie wypełniają tę przestrzeń. Ale, zaznacza autor, społeczeństwo obywatelskie to projekt, który wymaga wielu strategii organizacyjnych i działań ze strony państwa i władz samorządowych, a także wrażliwości na to, co lokalne, specyficzne, warunkowe - a przede wszystkim uznania, że na dobre życie może składać się także wiele szczegółowych zaangażowań. Obywatele demokratycznego państwa nie są z tego punktu widzenia samowystarczalni. Muszą, albo też powinni, być członkami także gdzie indziej, czyli należeć do mniejszych, bardziej dostępnych, mniej wymagających i mniej niebezpiecznych wspólnot niż państwo. Na takich polach członkostwa mogą zdobywać kompetencje polityczne, nauczyć się wygrywać i tracić, uczyć się kompromisów, nawiązywać przyjaźnie i pozyskiwać sojuszników, poznawać opozycyjne idee.

Uwagi bardziej szczegółowe mają nieci inną naturę i niektóre zostaną tu wyszczególnione jako przykłady. Niech mi autorka tej skądinąd dobrej pracy wybaczy, ale oczekiwanie, że wśród szopienickich respondentów pojawią się obficie inne postawy wobec pracy zawodowej niż czysto instrumentalne - to naiwność. Można byłoby bronić też na temat pracy odwołując się do obecnego na Śląsku przekonania, nie wiem na ile jeszcze aktualnego, że „gruba” (kopalnia) lub też w wypadku Szopienic - huta, to nie tylko kasa wypłaty, ale żywicielka i serce specyficznej formacji kulturowej. Doktorantka wymienia dwa nastawienia: instrumentalne i autoteliczne. Ile osób reprezentuje jedno, a ile drugie? Szkoda.

Czy nie jest zastanawiający wniosek ze str. 120 i dalszych, że życie codzienne w osiedlu nie różni się od przeciętnego sposobu życia w całym kraju. Ludzie piją, kibole rozrabiają, większość pochłonięta jest swoimi sprawami. Ktoś może to skwitować ktoś: „normalka.” Nie ma komentarza mówiącego, że to jakieś *signum temporis*, a właściwie może koniec emblematycznego obrazu śląskiej kultury, pięknie ukazanego w filmowej trylogii Kazimierza Kutza i potwierdzonego w swoim czasie przez badania Wandy Mrozek.

Podobnie jest z zagadnieniem pracy kobiet. Czy personifikacją śląskiej kobiety i żony jest pomnikowa (jeśli przynajmniej chodzi o wymiary) dobra, opiekuńcza i czuwająca w domu towarzysza życia bohatera „Zawróconego” Kutza?

Byłoby dobrze, gdyby w tekście a zwłaszcza w podsumowaniu wyników badań znalazło się stwierdzenie, na przykład: ludzie w Szopienicach nie różnią się w swoich zachowaniach od pewnej normalności (jeśli da się ją zdefiniować), co tym samym oznacza pewien zmierzch „etnograficznego Śląska.” Nie jestem pewien, czy tak jest naprawdę – wolałbym o tym przekonać się na podstawie solidnych badań.

Podobne uwagi można mnożyć. Żaden z podrozdziałów poświęconych szczegółowym zagadnieniom nie kończy się bardziej odważnym, samodzielnym podsumowaniem.

Formułowane przeze mnie kwestie mają charakter polemiczny lub redakcyjny i nie wpływają na ogólną, pozytywną ocenę pracy, dowodząc raczej tego, iż jej lektura wyzwoliła szczególne zainteresowanie recenzenta. Podjęta w niej problematyka ma istotne znaczenie zarówno z poznawczego, jak i praktycznego punktu widzenia. Wartość poznawcza polega na wzbogaceniu naszej wiedzy o kolejne, interesujące i odpowiednio udokumentowane empirycznie opracowanie z zakresu socjologii społeczności. Nie trzeba uzasadniać, jak nośny jest temat pracy. Jak stwierdzałem wcześniej, nie jest on aktualnie podejmowany przez polskich badaczy zbyt często, być może na korzyść bieżących lub bardziej jeszcze frapujących zagadnień. Dlatego opracowanie zajmujące się ważną przecież częścią naszej rzeczywistości, o której większość Polaków, jak sadzę, myśli i wypowiada się przez pryzmat stereotypów lub też woli ją omijać, należy powitać z uznaniem.

Rozprawa doktorska mgr Lukasek-Sampolskiej stanowi w moim przekonaniu opracowanie poważne i wartościowe. Autorka dała w nim świadectwo spełniania wszelkich wymogów stawianych doktorantom. Świadczy to o rozległej i dobrze ugruntowanej wiedzy Autorki w dziedzinie będącej przedmiotem jej zainteresowania, dając zarazem dowód dojrzałości warsztatu badawczego. Jestem przekonany, że ta praca doktorska spełnia wszystkie wymagania ustawowe stawiane tego typu pracom. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie jej do publicznej obrony.

